

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 4 ztr. 50 cent. miesięcznie 1 ztr. 50 cent. Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim 6 ztr. — w Prus i Rzeszy niemieckiej 6 ztr. — w Belgii i Flandrii 6 ztr. — w Włoch i Szwajcarii 6 ztr. — w Rosji i krajach sąsiednich 6 ztr. — Numer poj. i czy kosztuje 10 ct.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar. nica Kopernika 1. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłączenie dla „Gazety Nar.“ sjenca pana Adama, Rue Clément, i Paris, Otto Maas w Wiedniu, Haasenstejn et Vogler nr. 10 Wallgasse, A. Oppel, Stadt, Stabenbastei 2. M. Dukes, i Riemergasse 12. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Henr. Scholz, 14. Wollzeile. Maurycy Stern, Wollzeile 22, w Hamburgu pp. Haasenstejn et Vogler, i G. L. Danne et Comp., w Warszawie Rajchman et Frencler Senatorska 22, W. Kłklicy w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

L W Ó W d 13. września.

(W sprawie reformy dominikańskiej. — Z Francji. — Besprawną konfiskata na statku oszarnogórskim. — Z Pradlitawii i Węgier).

W sprawie reformy dominikańskiej galicyjskich otrzymujemy różne faktyczne wyjaśnienia, mogące rozwiać niektóre obawy. Z Rzymu ta sprawa nie wyszła, i nie stoi też w żadnym, choćby tylko pośrednim związku ze sprawą bazylikańską. Nie Rzym spowodował wysłanie wizytatora, ani też jakoweś wskazówki Rusinów na stan klasztorów dominikańskich w Galicji.

Jak w ogóle od czasu przesładowania katolicyzmu na całym prawie lądzie europejskim, żywsze obudziło się życie w łonie kościoła, tak też w Austr. Węgrzech już dość dawno rozpoczęła się reforma zakonów dominikańskich. Są tu trzy prowincje dominikańskie: jedna obejmuje Dalmację, druga Galicję, a trzecia resztę krajów przed- i zalicawskich. W tej trzeciej prowincji zmiana już jest prawie zupełnie przeprowadzona. Część konwentów wróciła do pierwotnej ostrej reguły „obserwantów“, druga część się „reformuje“, t. j. tych zakonników, którzy złożyli profesję na regule łagodna, a nie chcą wrócić do ostrej, pozostawiono, nowo wstępujący zaś muszą przyjąć regułę ostrzejszą.

Tylko w pragskim konwencie górnje jeszcze reguła łagodna. Na prowincjonalną tę prowincję obrany został tego roku przeor najsurowszego konwentu, gradeckiego, ks. Anselmi, ten właśnie, który do Galicji został wysłany jako wizytator. Co się tyczy galicyjskiej prowincji dominikańskich, właśnie biskupi od dwóch, czy od więcej nawet lat, nalegali i generata zakonu o reformę z powodu zaniedbania parafii dominikańskich, ich kościołów i t. d. Sprawa tedy wyszła z kraju. Ze dominikanie oby a nie miejscowi, przeprowadzą reformę, to rzecz naturalna. Niema też powodu słusznego do obaw, że fundusze galicyjskiej prowincji dominikańskiej wywołone będą za granicę, do Rzymu. Rzym jak wiadomo jest najściślejszym legalistą, a według odwiecznych i do dzisiaj obowiązujących przepisów, nadwyżki dochodów zawiązków pewnej prowincji muszą pozostać w tejże prowincji i być użyte bądź na ogólne cele tej prowincji zakonnej, bądź na wsparcia dla tych jej konwentów, które pomocy potrzebują.

Z Paryża zapewniają, że na Radzie ministrów, mającej się odbyć d. 13. bm., nie waznego w sprawie chińskiej odsuwanego nie będzie, bo rząd swej polityki w tej kwestii w w niczem nie zmienia, zatem więc i Izby przed oznaczonym terminem d. 15. października zwołane nie będą. Również stanowczo zaprzeczają z Paryża wiadomości, uporzycie utrzymywanej przez Timesa, o formalnem wypowiedzeniu wojny przez Chiny, i uważają ją za pozbawioną wszelkiej podstawy.

Mutessarif Skodry Jusuf Zia basza niedawno temu kazął zatrzymać statek pod czarnogórską flagą i zaprowadzić go do Obotti, gdzie ząptawie turcy odbyli rewizję i skonfiskowali paki, w których znajdowało się 101 rewolwerów i 7500 ładunków. Jest to pogwałceniem rozporządzeń traktatu berlińskiego, które starają się tym wytłumaczyć, że Zia basza rozporządzeń tych nie znał. Mutessarif chciał zaaręstować nawet kapitana statku, ten jednak odwołał się do opieki jeneralnego konsulatu austro-węgierskiego w Skodrze.

Jak niechętnym jest hr. Taaffe wszelkim znacznym większociom parlamentarnym, choćby popierającego rząd stronnictwa, dowodzą dzieje wyborów do sejmiku z salcburskiej kurji

dworskiej. Vaterland donosi: „Przeciw konserwatydom sprzymierzili się trzy obozy: c. k. rząd, lewiczy i liga włościańska. (Do kurji dworskiej w Salcburgu należą w znacznej części włościanie; p. r.) Niezawisli konserwatyści przekonali się tedy, że od konserwatywów rządowy niczego spodziewać się nie mają; jak dotychczas, tak i nadal czynności ich w sejmie napotka wszelkie przeszkody.“

W Czechach rabini coraz więcej zaprowadzają wykład religijny żydowski po szkołach w języku czeskim, a w Pradze będą nawet czeskie kazania żydowskie.

Pótrzędowo donoszą, że Tisza zażąda rozszerzenia władzy rządowej na tyle, aby jej wolno było konfiskować dzienniki, broszury a nawet przedruki mów sejmowych, i odsyłać je nie przed sąd przysięgłych, ale przed trybunały monarchiczne. Tym sposobem ma się powściągnąć antysemitów, socjalistów i narodowców, i ani sąd przysięgłych, ani trybuna parlamentarna nie będą mogły użyć opieki ich agitacją. Prerogatywy te mają być nadawane rządowi na czas określony, który jednak przez sejm mógłby być przedłużony.

Słychać, że w Paryżu grupa Rotszyldowska już się d. 10. bm. oświadczyła za objęciem skonwertowania reszty 6-procentowej renty węgierskiej w sumie 125 mil. ztr.

## Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 11. września.

(S.) Pod wpływem przygotowującego się zjazdu trzech cesarzy, wszystko inne traci chwilowo na znaczenie. Dziwić się temu nie można, gdyż zjazd ten jest bezsprzecznie wielkiem zdarzeniem politycznym, które zapewne oddziała na całą politykę europejską, a może też w przyszłości wpłynie także na pewne zmiany karty europejskiej. Inna kwestja, czyli zjazd ten zdoła oddziała na losy narodów. Angurow wielkiej polityki różne w tym kierunku objawiają zapatymania. Jedni twierdzą, że zjazd przedewszystkiem i głównie będzie skierowany przeciw Anglii a właściwie przeciw jej samowładzemu polityce w Egipcie. Inni mówią, że chodzić będzie o obmyślenie wspólnych środków zaradczych przeciw prądom anarchystycznym i socjalistycznym. Są nadto i tacy, którzy sądzą, że sprawa wschodnia doczeka się finalnego rozwiązania, a w końcu nasi „najserdeczniejsi“ przepowiadają, że pomiędzy trzema cesarzami toczyć się będzie rozmowa i o sprawie polskiej, że w Skierniewicach lub Granicy będzie sprawa ta „nareszcie“ ubita.

Być może, że będzie tam i o nas mowa. Lecz my tego, co tam o nas mówić lub postanowić mogą, bynajmniej nie mamy się powodu obawiać. O „ubiciu“ sprawy polskiej, jak długo naród polski żyje, nikt przy zdrowych zmysłach i myśląc nie może, a że tam narodu polskiego nie ubiją, to chyba także rzecz pewna. Ale prawdą są strachają, którzy przeobrażają o „zmianie systemu“, „możliwością represji“ przeciw kierownikowi narodowo polskiemu, o „niebezpieczeństwie grożącym utratą stanowiska i zdobyciu lat ostatnich“ i t. p. Pozwolimy sobie odpowiedzieć na te wszystkie czeze frazesy — usmiechem politowania. Jakież to bowiem są te nasze rzekome „zdobycze“ i ile warte to nasze rzekome „dominujące stanowisko“!

Być może, że niektórzy z polskich karjerowiczów pozdobywali sobie dobre stanowiska, ale stanowisko naszego narodu w Galicji jako takie nie jest bynajmniej tak świetnym, ażebyśmy o jego utracie drzeć mieli. Nadza materyjalna jest w Galicji tak nawet wielką, że chyba o większej trudno i pomyśleć. Cóż więc ma się nam stać tak strasznego? Nikt Polakom głów nie poćcina, ani też ich do kosałki nie ograbi, ani także zakaże cnić i mówić po polsku. Mogą być nibilisci, bo ostatecznie nie skonstatowano dotąd oficjalnie w Warszawie bytności nibilistycznych osobników. Nibilisci więc boją się, jeżeli są tam, lecz jakże się znaw śmieją w Petersburgu, jeżeli żadnej dygnitowej niespodzianki dla Warszawy nie przygotowali i jeżeli chcieli tylko urządzić carowi atentat moralny, rujnując jego kasę i grając na jego nerwach wagnerowską symfonję strachu.

Swiadczą się policja tutejsza, której znane są zapewne moje zasady, iż niemam w sobie żadnej nibilistycznej żytki, ale to nie przeszkadza mi wcale powiedzieć, iż stanowisko nibilisty, którego imienia już wszyscy się boją, musi być nie lada emocja, i nie dziwiłbym się wcale, gdyby jakiś człowiek ambitny, któremu nie udało się swych ambitnych zachcianek na innym zrealizować polu, przystał do nibilistów już z tego jednego powodu, że samo nazwisko jego wprawiałoby w palpitação tyśiące serc, bijących pod złościymi mundurami i pod pstrami mieszkańskimi kamizelkami.

Pod moją kamizelką bije także serce młotem Ale ja się nie boję ani nibilistów, ani też sejmiku. Ja się właściwie niczego nie boję. Bo czegoż-to bać się sejmiku? Sejm taki niewinny. Gdybym się nie obawiał popełnić plagiatu na słowach Pana Jezusa, powiedziałbym, iż sejm to stadko niewinnych owieczek czy jagniątek. Nikomu nic złego nie robi — chyba wnioskiem jednym. Ale nawet wnioski niemają się tak czegożnowu uskarżać. Sejm nie chwytą z zaręczonością wilka żadnego wniosku za gardło lub za caupny, ale postępuje z nim owsem bardzo delikatnie, prawdziwie po ojcowsku, bo odseta go do komisji nianki. A ta wie dobrze, że rodzice nie żyją sobie, aby wniosek taki był zbytino maltretowany, więc komisja obchodzi się z nim tak czule, jak z jednakiem; wniosek składa się od acta i tam również sobie dzia-

caru w Warszawie, o których w ogólnem sprawozdaniu nie nie wspominałem. I tak dnia 9go b. m. po audjencjach i śniadaniu car z carową z Łazienek udali się do wojskowego szpitalu na Ujazdowie, gdzie zwiedzili szpitala pomieszczenia chorych oraz pomieszczenie moskiewskich Sióstr miłosierdzia „Czerwonego krzyża“ — oboje wyraziłi raczili swe zadowolenie. Następnie oboje udali się do pobliskiego Maryjskiego instytutu pańien, gdzie u wejścia przyjęła ich wraz z wychowankami instytutu dyrektorka zakładu p. Ertel (znana moskalofilka, która żądała, aby katecheta katolicki religijny wykiadał po moskiewsku), ofiarując carowej bukiet. Carstwo weszło do sali popisowej, i tu sama carowa dopełniła aktu wręczenia nagród wychowankom, kończącym w tym roku Maryjski instytut. Po odpiewaniu hymnu „Boże carja chrań!“ carstwo oglądało szczegółowo cały zakład „naszczęśliwiający“ wiele wychowanki i dam klasowych rozmowa“, przyczem carowa raczyla przyjąć koszyk do roboty, sporządzony przez uczennice. Wychodząc z instytutu carowa osobicie raczyla przyjąć od trzech osób prośby, które same petentki — mimo przeszkód ze strony zbyt gorliwej policji — podały. Nad tym faktem Moskale i zmoskwione indywidua uoszą się niesłychanie.

Wczoraj carstwo wracając do Łazienek z wycieczki po mieście i z odwiedzin w gimnazjach, przez nieuwagę woźnicy ekipażu carskiego dostali się między dwa w kursie będące wagony tramwajowe. Wskutek czego tak ekipaż jak i tramwaje musiały się zatrzymać, a car z carową wysiadłszy stanęli na chodniku, czekając pokąd się tramwaje nie cofną i ekipaż z uwiezi nie uwolnią. Zgromadzona publiczność wiankiem otoczyła carstwo, i znajdujący się wśród nich mężczyźni niezwłocznie utworzyli łańcuch, powstrzymujący nawał coraz bardziej gromadzącej się gawiedzi. Jeden z mężczyzn będących w łańcuchu, oświadczył głośno po polsku, aby carstwo było spokojni, wóz z głowy im nie spadnie! Na to carowa raczyla odpowiedzieć do francuzek, że są „nietylko pewni tego, lecz nadto niczego się nie obawiają!“ — Car milczał. A tłum wrzeszczał hurra! i carstwo siedzący do ekipażu pojechali dalej.

Jak opowiadają, carowa miała oświadczyć, iż Warszawa nietylko że jej się podoba, lecz że nadto zyczyłaby sobie dłuższy czas tutaj zamieszkać. Gdyby to prawdą było, wtedy pogłoska, jaka wyższe sfery obiega, iż car zamierza czas dłuższy w Warszawie czy Skierniewicach rezydować, byłaby może i prawdziwą.

Z tem wszystkiem, pomimo że carstwo na pozor chcą nasładować popularność dworu austriackiego, jednak nie bardzo im się to udaje. Carstwo wprawdzie raczili zwiedzić szpital Dzieciątka Jezus, szpital dziecienny i zakład dla ślepych ks. Lubomirskiego — ale car nie przemówił do nikogo po polsku, tylko po moskiewsku, unikając o ile możności nawet języka francuskiego! W szpitalu Dzieciątka Jezus carstwo obdarzyli prezentami tak sierotki jak i mamki zakładowe, a w skutek tego głośnie wśród tłumów, że car zamierzył uszczęśliwić nas jakimś łaskami i zwolnieniami, które zapewne ograniczą się na rozdarcie całego worka orderów i uwolnieniu z więzienia kilkadziesiąt tysięcy popolitych zbrodniarzy i kieszonkowych złodziei.

W świecie carskiej przybyłej do Warszawy, znajdują się: ochmistrz dworu książę Kozubiej, minister dworu, minister wojny, minister spraw wewnętrznych, wielki marszałek dworu książę Oboleński; adiutanci Wojewód, Danilowicz, Czerewin i Werder; dalej Mörder, Wittgenstein, Stürler, Orłów-Denisow, Korfi, książę Dolgorukow i dr. Hirsz. W świecie w. ks. Piotra przybyli: jen. majorowie Lewicki, Skalon i Orłów, sztalmajster Andrejew i adiutant rotmistrz Rydzewski, prócz całego tłumy oficerów niższych stopni, dam dworu i służby.

Dość wczesnym rankiem członkowie warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego udali się łodziami do Modlina, gdzie odbędą się re-

## Car w Warszawie.

Warszawa d. 11. września.

Po odjeździe carstwa w dniu wczorajszym do Modlina, zjadł dopiero za parę dni powrócą, wspomnieć muszę o kilku epizodach z pobytu

gatty na wyraźne życzenie carowej. Wioślarze przez cały czas pobytu w Modlinie będą gośćmi carskimi.

Car wracając wczoraj z czystości poświęcenia szpitala Czerwonego krzyża, przy rogu ulicy Smolnej i Jerolimskiej Alei przyjął kilkadziesiąt prób, podanych mu w przejeździe przez pentenów, co jak i jedzenie po ulicach bez eskorty, lud prosty przyjął z zadowoleniem a nawet w ostatnich chwilach zaczął się entuzjazmować.

Na bal wydany w Zamku, p. Hurko rozesłał zaproszenia po moskiewsku. Dopiero za przyjazdem ks. Kozubieja (na parę dni przed przybyciem carstwa), gdy ten dowiedział się co Hurko zrobił — rozesłano telegrafami i sztafetami polskie zaproszenia, a panją Aleksandrową Potocką z panją Natalią Potocką, p. Roztoworową i ks. Radziwiłłową zaproszono na gospodynie; i arystokracja wzięła udział w balu, na którym, jak to pisałem, znajdowali się car i carowa.

Dziś odbędą się pod Modlinem regatyi, a po manewrach dwudniowych car i carcja znajdować się mają na polowaniu w Jabłonnie u hr. Augusta Potockiego. W przyszły zaś poniedziałek lub wtorek carstwo udają się wprost do Skierniewic, zjadł będą robić myśliwkie wycieczki w lasy, należące do księstwa Łowickiego, a mianowicie do Lubochenka i Społy pod Tomaszowem, gdzie tomaszowski Niemcy postanowili powitać cara i złożyć mu zapewne wierności i przywiązania do tronu.

Dwa pierwsze dni pobytu cara w Warszawie przekonywują i potwierdzają to, cośmy w jednym z ostatnich listów pisali, że do obecnej wizyty carskiej w stolicy Polski niepodobna przywiązywać żadnej wagi politycznej. Punkt ciężkości wycieczki przeniesiony został do Skierniewic, gdzie odegrać ma na większego znaczenia akt dyplomatyczny. Warszawa zaś w całej podróży carskiej jest tylko wstępny etapem.

Godnym tylko zaznaczenia jest fakt, że car wśród Półaków o życie swoje się nie lęka. Wprawdzie słusznie się ktoś wyraził, że car się nie boi, bo zbyt wiele osób boi się za niego, bądź jak bądź jednak wielkie przygotowania policyjne przed przyjazdem, po przyjeździe znaczenie zredukowano. Z polecenia cara park Łazienkowski został od wczoraj dla publiczności i powozów prywatnych otwarty, konwoj konnicy cofnięty. Car jedździ z carową w powozie otwartym, bez żadnej eskorty wojskowej. Zazwyczaj tylko poprzedzał go o kilkaset kroków powóz oberpolcemajstra i jednokonna Własowskiego. Na ulicy stoją policjanci w trochę zwiększonej ilości.

Tę rasą do iluminacji nie przykładano wielkiej wagi, skutkiem czego wiele domów pozostało nie oświetlonych. Jedynie w czasie przejazdu licniejszych powozów dworskich, policja jawia się w masie, a porządku pilnują żandarmi konni. Wczoraj zapowiedziany obiad dla urzędników cywilnych nie miał miejsca. Odbędzie on dziś w Łazienkach o godzinie 6tej. Natomiast car z carową zwiedzali instytut maryjski i szpital ujazdowski.

Za to wczoraj wieczorem odbył się w zamku bal dworski, czysto wojskowy. Według powiadzi goście stanęli w miejscu o godz. 9. W pierwszej sali zbrali się wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi, oraz damy już carstwu przedstawione. W drugiej ulokowano około 40 do 50 dam, jeszcze nie prezentowanych, na trzeciej zaś około 200 do 300 oficerów, których trzymano tu w rezerwie, na wypadek gdyby z zaproszonych nie wielu przybyło. Gości przyjmowali urzędnicy do szczególnych poruczeń przy Hurce, samego bowiem Hurki nie było. Wszystkich osób, nie licząc owych zarezerwowanych oficerów było do 300. Wszyscy od godziny 9. do 11. czekali wśród największej nudy. Muzyka nie grała. Większość przybyłych zaczęła z sal zamkniętych formalnie przechodzić do bufetu na herbatę i lody. Język na sali panował moskiewski. Od czasu do czasu można wodziem przez antorów artykułów, które przemawiają do ambicji sejmających.

Bardzo jestem ciekaw, czy na dole słyzy jeden poseł drugiego, bo na górze, w tej obrudowanej klatce nie udało mi się jeszcze ani jednego słowa pochwytać i mogłem tylko wzrok figurami poselskimi pięścić. Widziałem np. jak p. Pietruski poruszał ustami, jak później wszystkie poselskie ręce wzniosły się do góry, jakby dla złożenia przysięgi, jak fakt ten wbrzuży p. Kozłowski, który później zbliżył się do marszałka i podał mu rękę. Znaczyło to, jak mnie później objaśnieni z tą formułką poczynił, że Iba usankcjonowała wybór p. Kozłowskiego i cieszyła się mocno, iż dostąpiła zaszczytu zaliczenia go do swych kolegów. P. Kozłowski miał zaś uściśnieniem marszałkowskiej ręki zapewnić, iż nie zmieni się nigdy i pozostanie zawsze wiernym koleją także i krajowi. Widziałem dalej, jak tenże sam p. Kozłowski obrzużył się wyborem posła Kamifiskiego, jak głosował za wnioskiem Wydziału, unieważniającym tenże wybór, i pomyślałem sobie, że człowiek ciskający na winnego kamieniem, sam musi być bardzo czysty i nieskazitelny. Jest to najlepszy dowód, że niżej podpisany, który niedługo ku rzeczonomu p. Kozłowskiemu wręc odmienne opinie żywił, najfatalniej się mylił a wyborem tarnopolczy, który tam kiedyś w sprawie p. Kozłowskiego Eksc. Grocholskiego interpelował obcieli, nie w mniejszym zostawali błędnie. P. Kozłowski oczyścił się sam najlepiej, głosując za wnioskiem Wydziału, albowiem napisano jest: „któ niewinny, ten niechaj rzuci kamień!“ A p. Kozłowski rzucił kamień, kamień nadmierzanki, którym szutrowany jest tor protagowanej przez koleją.

Michał Gr.

## POGADANKA.

(Strach najmilfociwazy. — Jak nibilisci śmiać się muszą. — O sali sejmowej i o osobach sejmowych. — Rehabilitacja p. Kozłowskiego.)

Gdyby mi w wielkiej księdze przeznaczenia uchwalono było, został pod koniec mego żywota historykiem, i gdyby podówczas historyk polski nie musiał być koniecznie stańczykiem, lecz prawdę piszącą istotą, to pochebiałm sobie, iż mógłbym zająć niepoślednie miejsce w Panteonie, doczekać się kiedyś posagu, długich mów, wieńca, miry i kadzidła. Historykom, którzy przed nami na tym planieczy żyli i losy jego mieszkańców kreśliłi, nie trafił się bowiem dotąd żaden tak ciekawy fakt, jak przyjazd cara Aleksandra III. do Warszawy.

Proszę sobie tylko przedstawić: cara z żoną, dziećmi, dworem, służbą i ekipażami, którzy najmilfociwziej trząść się ze strachu raczyla, a z drugiej strony mieszkańców Warszawy, którzy się znawno tego całego sparalizowanego strachem kramu, już wcale nie milofociwczą boją. Taka sytuacja nie tak prędko znawno się nadarzy, da się ona chyba porównać z widokiem psa brytana, który strzeże domu i wyszczerza zęby na przechodnia. Przechodzeń ma jednak sekaty kij w reku, który odbiera brytana wszelką ochotę wdawania się z nim w zapasy. Honor psu nie pozwala jednak ustąpić, pies więc szczyrzy zęby, chociaż w gruncie boi się i radby żeby człowieka, którego mu psia noblesse obige atakować każe, wszyscy diabli bez jego czynnej interwencji — wzięli. Czło-

Jest jeszcze jedna kasta ludzi w Warszawie, która się boi. Są to nibilisci. Zle mówią-

było usłyszeć mowę francuską i niemiecką. Je-  
zyka polskiego nie słychać było wcale.

O godzinie pół do 11. przybył Hurko z  
żoną i zajął miejsce u wejścia, czekając na  
cara. Car przyjechał o 11. w mundurze jenera-  
lskim, w butach z cholewami. Muzyka za-  
grała walc Strausa. Próbowano zacząć tańce,  
lecz te rwały się. W ogóle podczas całego  
balu tańczono za ledwie 20 par. Bal był czy-  
sto wojskowy. Na całej sali dostrzeżono naj-  
wyżej 20 fraków, reszta osób była w mundu-  
rach. Car chodził po sali, nikomu się nie u-  
dzielał. Chwilę tylko rozmawiał z Rostow-  
rowską i Angustową Potocką. Z towarzysztwa  
polskiego przybyli na bal Zamoyscy, ks. Ra-  
dziwiłłowa, Krasieński, oprócz szambelanów,  
ochmistrów i urzędników.

Carowa rozmawiała tylko z Moskalami,  
najwięcej z żoną oberpolimajstra Tolstaja. W  
czasie walców car wyszedł z balkonu śpie-  
wo moskiewskich na tarasie zamkowym. Pier-  
wszego kadryla tańczył Hurko z carową, na-  
stępca tronu z Hurkową, drugiego — carowa z  
Dołgorukim. Mazar prowadził początkowo  
po moskiewsku i po polsku, a w końcu tylko  
po polsku, był tańcem jednym z ostatnich i od-  
był się w nieobecności cara, który chodził wów-  
czas po dalszych salach.

W trakcie tych tańców nastąpiła prezen-  
tacja dam carowej, dotąd zamkniętych w sali  
drugiej. Gdy nadeszła chwila kolacji, muzyka  
zagrała poloneza i do stołu ruszyli kolejno  
Harko z Trubeckim, car z carową, następcą  
tronu z Hurkową. Dla cara kolacja była przy-  
gotowana w oddzielnej sali na 24 osób, samych  
wyższych urzędników, z Petersburga przyby-  
łych. Koncert artystów odbył się podczas kolacji  
— w oddzielnej sali, przyległej do ja-  
dalnej.

Car opuścił zamek o 2. w nocy. Miasto  
już było zupełnie puste. Obok zamku tylko  
nagromadziła się garstka nocnych włóczęgów.  
Bal zrobił kompletne fiasko. Panowała na nim  
sztymność wojskowa, brak życia i ruchu. Para  
carska go nie wytworzyła. Biletów wydano o-  
kolo 800, początkowo moskiewskich, później  
francuskich. Przybyło zaś gości 200, większość  
wciąż cofnęła się. Charakterystycznym jest szcze-  
gółem balu był rosnik moskiewski, podany na  
pierwszą potrawę.

Dziś przed południem car z carową ob-  
jeżdżali instytucje publiczne, szkoły itd. O 6.  
obiad cywilny w Łazienkach. Wieczorem car  
wyjechał do Modlina, gdzie zabawi do niedzieli,  
w niedzielę zaś pojedzie już do Skierniewic.  
W Modlinie przygotowania ukończono. Na przy-  
strojenie twierdzy w wieńce dębowe wydano  
1800 r. Kolej Nadwiślańska obsadzono wojs-  
kiem. W Jabłonnie pod Modlinem August  
hr. Potocki przygotowuje śniadanie dla cara.  
Warszawa zachowuje się wciąż najobjętniej.

## Sejmowe.

Lwów d. 13. września.

(Pierwsze posiedzenie nowej sesji sejmowej.)

Raźno rozpoczęła się nowa sesja sejmowa.  
W przeciągu pół godziny mniej więcej uła-  
twiono się z wyborem ośmiu komisji — czyn-  
ność, która dawniej kosztowała czasem kilka  
posiedzeń.

Posypały się też wnioski od razu na pierw-  
szym posiedzeniu — wnioski ważne.

Klub centrum ma też zastrzeżenie, iż powi-  
niałby w sprawie reformy ustawy drogowej.  
Wniosek hr. Męcinińskiego, dotyczący tego  
przedmiotu, na zawsze pozostanie w dziedzinie  
tego klubu zaszczytną pamiątką. Oby tylko  
starczyło mu energii i zręczności, by doprowa-  
dził w sprawie reformy ustawy drogowej z r.  
1866. do jakiegoś rezultatu praktycznego! Już  
bowiem tyle razy kończyły się rozprawy nad  
tym przedmiotem na niczem, że i teraz wielka  
zachodzi obawa, ażeby także na samych tylko  
pęknących mowach dobra intencja klubu cen-  
trum nie spełzła — zwłaszcza, że klub kon-  
serwatywny jest stanowczo wszelkiej zmianie  
przeciwny, a nawet i w samym klubie cen-  
trum wniosek p. Męcinińskiego nie wielu liczy go-  
rętszych zwolenników. Chcieliby go zbici re-  
zolucją, polecaniem do Wydziału krajowego —  
aby tylko nie dopuścić do ustawy nowej.

Ustawę gminną znacznie już poprawiono u-  
spełniającami rozmaite paragrafy nowellami.  
Czyżby nie można spróbować tej samej metody  
i w celu poprawy ustawy drogowej? Na o-  
czekiwania, zanim osiągnięta jest agitacja na pod-  
stawie wyroku trybunału administracyjnego w  
sprawie „dostarczania” materiału drzewnego  
przez obszary dworskie do dróg i mostów, z  
powodu zaskarżenia gminy Moskalówki wydanego?  
Czyż nie lepiej wcześniej zapobiedz temu przez  
odpowiednią zmianę §§. 12 i 13. ustawy dro-  
gowej, co zresztą i z innych wielu ważnych  
względów jest pożądanem, jak to słusznie po-  
seł Męciniński w motywach swojego wniosku  
podnosi.

Powtarzamy życzenie nasze: Daj Boże, a-  
żeby klub centrum potrafił zainicjować  
wniosek p. Męcinińskiego poprawę ustawy  
drogowej przeprowadzić choć w części — a  
prawa!

Posel Hausner, z niezłomną konsekwencją  
pilnujący każdej sprawy, którą raz zaopiekują-  
się, poruszył sprawę zmiany statutu organiza-  
cyjnego państwowych kolei żelaznych, który tak  
fatalnie dla interesów kraju naszego wypadł.

W związku ze sprawą dotkniętą wniu-  
skiem p. Hausnera zostaje interpelacja ks.  
Sanuskiego, zawierająca w swym zeszłym za-  
sadniczym protest przeciwko zawieraniu kartelów  
taryfowych przez zarządy kolei państwowych z  
kolejami prywatnymi, a w szczególności prze-  
ciwko przygotowywaniu w tajemnicy kartelom  
zarząd gal. kolei Transwersalnej z koleją Ka-  
rola Ludwika.

Wniosek hr. Mieroszewskiego, dotyczący  
rozwinięcia skutecznej opieki prawa nad la-  
sami górskimi dotyka potrzeby, którą głęboko  
odczuwa cała oświecona ludność kraju, a którą  
powodzie tegoroczne dobitnie przypomniały.  
Lecz już kilka razy pojawiał się w sejmie  
podobne wnioski — ostatni raz z inicjatywą  
hr. Stefana Zamoyckiego — i z powodu zachod-  
zących trudności w praktycznym określeniu  
granic tej opieki, jakoteż sposobu jej wyko-  
nania, wnioski te pozostały bez skutku. Teraz  
już i Wydział krajowy domaga się wzmożenie  
siły rządowej służby lasowej, która byłaby po-  
wołana do wykonywania opieki fachowej nad  
stanem lasów w kraju — może więc ta okoli-  
czność wpłynie także pomyślnie i na salutat-  
nie nader pożytecznej myśli hr. Mieroszew-  
skiego.

Wnioski pp. hr. Golejewskiego i ks. Buch-  
waldy w przedmiocie reformy ustawy o konku-  
rencji kościelnej uszono za nagłe — a to w  
tym celu, aby umożliwić izby referować o nich

jeszcze ustępujący niezadługo z sejmu rektor  
uniwersytetu lwowskiego, dr. Rittner, gdyż o-  
tak znakomitego referenta jakim on jest dla  
podobnych przedmiotów, istotnie trudno. Mała  
jest wprawdzie nadzieja, ażeby z podejmowanej  
w tym kierunku pracy tak rychło doczekaliśmy  
się owoców, lecz jeśli spełni swój obowiązek,  
jeżeli zrobi to, co w tym względzie zrobić może  
w interesie kraju. Co zaś nie leży w zakresie  
jego możliwości, za to on też nie odpowiada.

## Fantazja — a kto wie czy fantazja?

Cała Europa uczuwa obecnie pewien *Drang  
nach Osten*, a zwrot wszystkich państw do po-  
lityki kolonialnej do zabezpieczenia sobie po-  
siadłości na Wschodzie jest widocznym tego  
uścisnienia wyrazem. Francja stoi w otwartej  
wojnie z Chinami, Moskwa rozszerza coraz bar-  
dziej swoje posiadłości w Azji środkowej. An-  
gla pragnie utrzymać swą hegemonię w Egip-  
cie nie spuszczać z oka swych posiadłości w  
Indjach, Niemcy starają się o kolonie w Afryce,  
nawet Austrija dała się porwać temu prądowi i  
radaby mieć choć maleńką koloniję.

Cywilizacja europejska przedziera się na  
Wschód ze wszech stron, nie ma już bowiem  
odpyty na Zachód do Ameryki, a naturalny  
trend prąd będzie coraz silniejszy. Postęp ma to  
do siebie, że radby wszędzie zaszczerpieć się,  
a owo dążenie na Wschód, owa chęć pozyskania  
dla cywilizacji odległych, na niskim stopniu cy-  
wilizacji stojących ludów ma swe źródło rów-  
noważnie w uczuciach humanitarnych jak i mate-  
rialnych interesach. Rasa biała czuje się po-  
wołaną do hegemonii na całym świecie, a wysoki  
jej rozwój duchowy daje jej do tego wszelkie  
prawo.

Ale rasa kaukaska jest liczniejszą i silniejszą  
od tych, które chce cywilizować, szczególnie  
zaś od rasy żółtej ogromnie rozrodzonej, zaj-  
mującej w Azji i na wyspach daleko większe  
przeziębienie, niż cała Europa. Z czerwono-  
skórcami w Ameryce dano już sobie radę — wyni-  
szono ich prawie do szczytu, a resztki za  
pomocą małżeństw zamalgamowano z rasą białą,  
Negrowie nie są niebezpieczni, ale owe miliony  
Chińczyków, uorganizowanych w państwo, czy  
dadzą się tak łatwo pokonać, czy raczej podra-  
żnieni, nie wydadzą kiedyś wojny całej cywilizacji  
europejskiej? Pytanie to, którego nie można  
zbywać z umiśchem.

W jednym z ostatnich numerów paryskiego  
*Figara* znajduje się artykuł p. t. „La Chine a  
venir”, w którym autor, Charles Grandmougin  
z powodu wojny Francji z Chinami stawia ho-  
roskopy na pierwszy rzut oka fantastyczne,  
mogące się jednak spełnić w danym razie. Jako  
Francuz nie może on przynieść na siebie, aby  
nie pociągnął paraleli między Chinami a Niem-  
cami. Paralela ta chroma mocno, ale nie osła-  
bia jego argumentacji.

„Rozmawiałem, pisze p. Grandmougin, z  
jednym z naszych wielkich filologów, który rzekł  
do mnie te słowa: To koniec Chin, cała Europa  
jest w spisku, aby Chinom narzucić cywilizację.

I w istocie poparcie moralne Niemiec jest  
znakiem czasu. Jakkolwiek Anglia jest szadro-  
na, pewnego dnia po naszym stanowczym zwy-  
cięstwie zbliży się do nas, kiedy stanie na po-  
rządku dziennym sprawa, aby zanieść idee euro-  
pejskie w serce cesarstwa niebieskiego, które  
dotychczas zamknięte jest przed profanami, jak  
kolossalna świątynia.

Przyopusnę (a to jest przypuszczaniem), że  
Francja i inne państwa porozumia się z cesar-  
stwem chińskim, że drogi żelazne i telegrafy prze-  
rzną to straszne cesarstwo od końcyn Sybiru  
do brzegów Tonkinu; przyopusnę, że tak jak  
Japończycy załadują Chinę od nas naszych  
najlepszych profesorów prawa, nauk wyzwolo-  
nych i sztuki wojennej; wtedy będziemy mieć  
do czynienia nie z niekulturowymi barbarzyńcami bez  
żadnych ogólnych idei, ale z ludem niezliczo-  
nym i dobrze zorganizowanym.

Podług rachunku prawdopodobieństwa, ilu  
żołnierzy każde państwo może wyprzedać w  
pole, Chiny byłyby w posiadaniu 20 milionów  
żołnierzy, a cyfra ta równa się przynajmniej  
wszystkim armiom europejskim razem.

„Fantazja!” zawołacie, „Chińczycy nie ma-  
ją wojowniczego ducha!” i dodacie z umi-  
chem: „To rasa przebiegła i podstępna, ale o-  
spała i bez inicjatywy; wojowniczy Chińczycy!  
Co za szczególny zbieg wyrazów! Co za utopi-  
a!”

Przebieg! Mówiliśmy tak o Niemcach nie-  
tylko po Jenie, ale nawet w r. 1870, w chwili  
wypowiedzenia wojny!

„Landwera! Landsturm!, krzyżowano, coż  
to jest? Ludzie w okularach, krótkowidzowie,  
z bruchami jak beczki!”

Przekonał się, co to znaczący.  
A komuż winne są Niemcy tej potęgę, tak  
obecnie straszną, która nas zniszczyła? Nam sa-  
mych w znacznej części, a właściwie największe-  
mu naszemu jeniuszowi wojskowemu, Napoleo-  
nowi I.

Od naszego cesarza wziął Moltke swoją  
tętno, swój system gwałtownej koncentracji,  
swą jednolitą dyrekcyj. Od tego datuje się  
wielkość Prus. Może tak samo stanie się z Chi-  
nami.

Przyopuszczam, że mieszkający państwa Nie-  
bieskiego nie mają żadnych wojowniczych in-  
stynktów, że nie żądają niczego innego, jak ty-  
lko, aby mogli uprawiać herbatę, wyrabiać dzia-  
wiczne figurki z brązu i porcelany, oddawać  
swe żony w maleńkie trzewiki; ale czegoż to  
dowodzi?

Niemcy w gruncie rzeczy nie są także na-  
rodem wojowniczym.

Ladywidalnie, przynajmniej tak jak my,  
lubią spokój; są to ludzie zamknięci w sobie,  
piwo, palą fajki, zapuszczają się w kwintę,  
esencje abstrakcyj, i są smakoszami muzyki.  
Ale formujące z nich bataliony, a pójda prosto  
do celu, i posłuszni będą straszliwej swej orga-  
nizacji, jak kota w maszynie sile motoru.

Któż nam zaręczy, że Chińczycy nie staną  
się Niemcami Antypodów?

Dlaczego nie mieliby mieć swoich Moltkich,  
swoich Bismarków, swoich Napoleonów?

Proch i armaty znali oni przed Europą; są  
cierpliwi, przemysłowi i chytry; jaka byłaby  
to potęga w chwili, kiedy wyczerpani i zorgani-  
zowani naszym staraniem, wyruszyliby w pole  
umiejące się dobrze sprawić, celnie strzelać z  
długim karabinem, maszerować w kolumnach i  
tyralierze i dalać podług straszliwej taktyki.  
Dwadzieścia milionów zbrojnych! Czy pomyśle-  
liście o tem?

Niemcy i Moskwa grożą Południowi. Chiny  
ze swej strony zagroziły całej Europie!  
Zobaczylibyśmy w nowej formie gwałtowną  
i gromadną powódź Atylli, który ze swy-

mi Hunami ruszył z wielkiej wyżyny Tartari;  
a cożyśmy mogli począć przeciw tej niezliczo-  
nej armii, uzbrojonej w broń nowożytną, która  
praj przed jej wylądnięciem niż cholera? Dodaj-  
my do tego, że Chińczycy są przerażająco nie-  
wymagający; oni zadowolą się ryżem i wodą, a  
nam cywilizowanym potrzebna wina i mięsa, nie  
licząc już filizankę kawę.

Dawniej wojownicy nie liczyli się z ilością,  
ale z osobistym walorem przeciwnika. Role o-  
bce się zmieniły. Liczbą kieruje nauka; in-  
dywiduale zera w armii mają teraz siłę in-  
cestwającą; dwadzieścia milionów Chińczyków,  
choćby byli największymi idiotami, zawsze do  
20 milionów wyborczych karabinów, a niestety,  
nie żyjemy w czasach homerskich pojedyn-  
ków, turniejów rycerskich, ani krwawych ataków  
na bagnety. Śmierć na dystans — takie  
jest prawo.

Nie zapominajmy, że w Chinach większe  
jest przeludnienie niż w Niemczech, one same  
wyrzucają swą ludność poza granice do Amery-  
ki, a jeżeli przyjdzie czas, rzucą swe zastępy  
w świat, aby go podbić. Długo wydrwiano  
cesarzy chińskich, że nie chcieli przyjąć kolei  
żelaznych i telegrafów i nie dozwolili cudzoziem-  
com wstępu do środka swego kraju.

W chwili, kiedy lud żółty odbarzonyby  
został przez Europę edukacją naukową i mili-  
tarną, być może, że myślibyśmy zdrzeli, a sy-  
nowie nieba mogliby się śmiać.

Dla całego budżetu kota który spi, który nie  
wie o tem, że jest tygrysem. Zastanówmy się,  
abyśmy nie wychowali w Pekinie nowego Atylli!

Oto artykuł p. Grandmougina. Jest w nim  
wiele racji, ale na konkluzję zgodzić się trudno.  
Cywilizacja europejska niesie z sobą nie-  
tylko naukę, jak niszczyły drugich, ale zara-  
żenie podnosi poziom moralny i uszlachetnia  
ludzi. O tem autor zapominał, a rzecz  
to ważna. Ostatnim wyrazem cywilizacji ma  
być zgoda i miłość nietylko narodów ale i ras  
całych; przed tą najwyższą moralnością uko-  
ńczyć się musi zarówno biała jak żółta rasa i  
tak pojęcia cywilizacji Chińczyków wcale dla  
Europy nie może być niebezpieczną. Inna rzecz,  
jeżeli Chińczycy nauczą się tylko używać wy-  
różnych narzędzi i zamiast prawdziwej cywilizacji  
rzuci się im tylko bliznierz jej w oczy.  
Wtedy mogą się oni stać niebezpieczni, ale też  
od tych, którzy chcą zaszczerpieć europejską,  
na chrześcijańskich podstawach opartą cywilizację  
w państwie Niebieskim, od tych zależy za-  
szczerpieć tylko dobre ziarno, aby żółty czo-  
wiak w białym uznał nie swego wroga, którego  
zniszczyć trzeba, tylko dobroczyńcę.

## Ziemie polskie.

O majoratach w Królestwie Polskiem Dnie-  
wisk Warsa. taką podaje wiadomość:

Rozdanie majoratów czyli donacji na-  
stąpiło w ciągu dwóch epok, rozdzielonych po-  
między sobą trzydziestoletnią przerwą. Pier-  
sze obdarowania nastąpiły wkrótce po wydaniu  
ustawy o majoratach, to jest w r. 1835. Rozda-  
no również 128 majątków, których dochód ro-  
cznie wynosił 206.771 rubli. Zgodnie z ustawą  
przy rozdziale tym przyjęto cztery normy do-  
chodów, a mianowicie po 750, 1.500, 3.000 i  
4.500 rubli, stosownie do stopnia i klasy, jaką  
zajmowała osoba obdarowana. Z liczby 128 ob-  
darowanych, 7 osób otrzymały majoraty z do-  
chodem rocznym 4.500 rubli, 18 z dochodem  
3.000, 24 z dochodem 2.250, jedna 2.550, 12  
p. 2.250, 24 po 1.500, 9 po 1.200 i 56 po 750.

Zwrócić należy uwagę, iż względnie do ów-  
czesnej ceny pieniędzy i niskiego oszacowania  
majoraty te dawały daleko wyższy dochód od  
oznaczonego urzędowo, a dochód obliczony na  
4.500 rubli srebrem odpowiadał 16.000 rubli  
kredytowych, czyli reprezentował kapitał 300.000  
rubli, gdy książę Kutuzow-Smołenski za wy-  
pedzenie Napoleona z Moskwy otrzymał wszyst-  
kiego 100.000 rubli asygnowanych.

Według tablicy, jaką podaje w dalszym cią-  
gu *Dniev. War.*, okazuje się, iż przy pierwszym  
rozdaniu majoratów 128 osobom rozdano 817  
wsi i 355 folwarków, posiadających przestrzeń  
w gruntach morgów 746.117 i w lasach 130.097,  
ogółem 877.214 morgów.

Według wskazówek b. komisji finansów,  
przeznaczonych gruntów i lasów w majoratach roz-  
danych w roku 1864 wynosił 897.461 morgów,  
to jest o 20.000 morgów więcej aniżeli w pierw-  
szym rozdaniu. Dochód z gruntów, znajdujących  
się w tych majoratach, oznaczonym został przez  
rząd na 338.025 rs., z lasów na 22.324 rs., to  
jest przeciętno po 29 kop. z morga. Oprócz  
dochodów z lasów i gruntów posiadacze majora-  
tów korzystali jeszcze z wpływów otrzymano-  
nych z propinacji, obliczonych na 39.248 rs.,  
czyli że ogólny dochód z majoratów odpowia-  
dał 299.597 rs.

Od sumy tej płaciłoby się rządowi podatki  
i tak zwane przewyżki intryaty, oznaczonej w  
akcie nadawczym.

Ogół tej przewyżki wynosił ze wszystkich  
majoratów 31.045 rs., podatki 61.777, pozostała  
zaś suma, t. j. 206.775 rubli stanowiły dochód  
normalny oficjalny, którego nie należy mieszać  
z rzeczywistym.

Tak oto był szczerzym rząd moskiewski z  
fundusów i majątku — polskiego.

Zajęcie z ks. Morawiczem pomimo tylu wy-  
jaśnień nie przestaje zajmować całą winę zwa-  
lić na Rzym, w którym, według nich, ks. biskup  
Kozłowski co do kary ks. Morawicza miał za-  
sięgnięty rady. „Toby nie było tak obrażającym,  
pisze *Kijewlanin*, ale jest to tylko petersbur-  
ska fantazja. Z zupełnie wiarogodnych źródeł  
możemy zakomunikować, że biskup łucko-ży-  
tomierski zrobił to wszystko na własne ryzyko,  
nie znojąc się z Rzymem. Dla kurji rzymskiej  
naturalnie jest ważnym podtrzymywanie w lu-  
dności katolickiej niewiasty ku prawostawiu,  
ale w danym wypadku Rzym nie winien. Sł-  
jeje nienawiść nie Rzym, lecz Polak, i poje-  
dzenie nie wchodzi w rachubę polskiej sprawy.  
A jakże się ucieszyły polskie gazety z pojawie-  
nia się nowego walecznika za polską sprawę!  
Przypuszczamy, że niedługo czas będą miały  
powód cieszyć się!” — Trudno ze zdą wiarą  
spór toczyć.

## Moskwa.

Z powodu odbył się mającego w Kijowie  
w tych dniach soboru prawostawnego, mają-  
cego zająć się sprawami t. zw. „sztundy”,  
przypominamy szczegóły o tej sekcji.  
Sekta szundystów powstała w guberniach

południowych przed laty mniej więcej 20. Z po-  
wodu tajemnego swego charakteru i przesła-  
wania oficjalnego jakiemuś podlegać z uwagi na  
anti-prawostawny cel swój musiała, zdołała  
szunda zapuścić głębokie korzenie wśród lud-  
ności zanim władze zdołały zwrócić na nią  
baczniejszą uwagę. Zająwszy się nią jednak,  
przekonały się wprędce, że sekta pomieniona  
szkodliwa jest wiele dla interesów prawosta-  
wia i państwa w którym cerkiew prawostawna  
jest panującą. Sekta szundystów trzyma się  
protestanckiego poglądu na biblię, uważając ją  
za jedyną zasadniczą księgę i odrzuca z zasady  
całą cerkiew ze wszystkimi jej obrzędami i  
urządzeniami. Dobijając się swobody oby-  
watelskiej i religijnej, szundysty uważali, że są  
w tem położeniu co baptyści i domagali się od  
rządu takich praw i takich warunków jakich  
używają baptyści w Moskwie.

Szunda zaczęła się szybko krzewić, dzięki  
wielkiej aktywności ludu prostego moskiewskie-  
go do sekiarstwa. Wreszcie, jak się teraz oka-  
zuje, zasłana była ogromnymi funduszami z Pe-  
tersburga ze strony sekty niedawno wydalonych  
Paszkowa i Korffa, do której należeli prze-  
ważnie ludzie bogaci.

Duch korporacyjny ożywia bardzo szundę;  
biedniejsi członkowie sekty tej bywają nieraz  
w zupełności utrzymywani kosztem korporacji.  
Propaganda też ma bardzo na oku biednych i  
od nich zawsze zaczynała, znajdując w nich nie-  
wzorną podporę. Strona ekonomiczna ma tutaj  
tak wielkie znaczenie, że szundysty zrywają  
z duchowieństwem i obrzędami przedewszyst-  
kiem dlatego, że one kosztują.

Im bardziej krzewiła się szunda w niekto-  
rych guberniach, tem trudniej przychodziło wal-  
czyć z nią duchowieństwu prawostawnemu.  
Bezpośrednich stosunków z tem duchowieństwem  
szundysty unikają; literatura specjalna, mogą-  
ca przeciwdziałać szundyzmowi, nie wytworzy-  
ła się.

Zresztą kto wie czy szundyzm dałby się  
zwalczyć dyalektyką. Powiedzieliśmy że silnym  
czyni go duch korporacji. Zjął też niektóre  
dzienniki są zdania, że tylko instytucje cerkiew-  
ne, tym samym duchem przejęte, zdołałyby  
pomyślnie ze szundą się rozprawić.

Niezależnie od tego sobór zająwować się bę-  
dzie i innymi środkami zwalczania tej sekty,  
która krzewi się niesłychanie i dziś liczy już  
podobno kilkanaście milionów adeptów. Są po-  
dobno okolice, gdzie dziesiątki mil jedzie się  
wśród szundystów, gdzie cerkwie stoją pustkami.  
Sekta szundystów rozprzestrzenia się głów-  
nie na południu; przenika jednak poczyna i  
do guberni środkowych państwa i bardzo słu-  
żać mogła wzbudzić obawę w religijnych sie-  
rach prawostawnych.

## TEATR.

(„Roderyk Heller”, komedia w 5 aktach Fran-  
ciszek Schönthana.)

Niemcy, którzy mają w swojej literaturze  
tyle prawdziwie pięknych tragedji i dramatów  
w stylu kornowym, oni tak samo jak Angli-  
cy, którzy wydali z podróży siebie Szekspira, w za-  
pęd sposobu nie mogą zdobyć się na dobrą ko-  
medję. Farsy lokalne, obrazki ludowe udają im  
się jeszcze niekiedy, ale najlepsze ich sztuki sa-  
lonowe, ich komedje spoteczne i konwersacyjne  
— nie mogą wytrzymać porównania nawet z  
miernymi pracami francuskich autorów. Budowa  
ciężka, niezgrabna, jakby od siekiery, dyalog  
pospolity, dowcipy albo wymuszone i niejasne,  
albo zbyt gburawate — oto wady niemieckich  
komedji, a przynajmniej, że nie znamy ani  
jednej, która od nich wolna była. Bez narodo-  
wej zaręczliwości możemy powiedzieć, że w  
komedjopisarstwie stoimy o całej naszoj wyżej od  
Niemców, nie mogą oni bowiem naszym Fre-  
drom, Korzeniowskiem, Bliznińskim, Bałuckim,  
Zaleskim przeciwstawić ani jednego pisarza o  
równym talencie i równie dobrym smaku.

Te uwagi nasunęły nam przedstawiona  
wczoraj po raz pierwszy komedia Schönthana,  
której tytuł podaliśmy powyżej. Nie będziemy  
używać cytelników opowiadaniem fabuły tej  
sztuki, — wystarczy jeśli powiemy, że główną  
jej treścią jest rozczarowanie romantycznej żo-  
ny fabrykanta północzech, przesadnej niemieckiej  
„*bas bleu*”, która znała dawniej niejakiemu Ro-  
deryka Hellera, a nawet się w nim kochała, a  
po zamążpójściu kulturuje tę platoniczną mi-  
łość, wczytując się w jego poezje i romanse.  
Heller bowiem jest poeta. Maż z tego niekon-  
tę, ale romansewa jejmość ciągle tylko marzy  
o tym Hellerze, którego od wyjścia za maż nie  
widziała, wyobraża go sobie jako ideał, a oto  
zjawia się stary tetryk, opryskliwy ojciec 7-ga  
dzieci, któremu już wcale nie w głowie poezja,  
a to działa jak kubek zimnej wody na prze-  
kwitną już romantyczkę. Miłość dwójga mło-  
dych par, walka, aby tego Hellera wybrać do  
parlamentu, wypełniają pięć długich aktów, a  
dwie szczęśliwe Nummy i dwóch Pomplinsów  
tworzą na końcu *tableau*.

Na jednoktówkę, na dwuktówkę przeszedł  
byłoby to treść wystarczającą, ale na pięć-  
aktów tego za mało, to też autor rozwleka akcję,  
chwytając się środków wcale niewybrednych, aby  
jako tako intrygę ubarwić (listy w akcie III),  
ciągnie figury sznurkami to tędy to owędy, i  
takie się spotęgno od ciężkiej pracy czołem do-  
wleka się wreszcie do końca.

Niektóre sytuacje są wcale zabawne, ale to  
niedostateczne, aby sztuka była dobra. Charak-  
tery dosyć szablone, a cały ten świat nie-  
mieckich burżerów, w jaki nas autor wprowadza,  
zanadto głupi i prostacy, aby mogli być  
zajmującym. W Niemczech może się to podobać  
jako fotografia z życia, a Wiedeńscy w „Stadt-  
theaterze” bawili się nią tylko z tego powodu,  
że dopatrywali się w niej satyry pruskich sto-  
sunków.

Artyści mało mieli pola do popisu, i nie  
wiele przykładał starania, aby gra swoją pod-  
nieść sztuki. P. Wojdałowski (fabrykant Grol-  
ler) był takim samym jak zawsze, miał ryż-  
perukę, ryżę faworyty, i mówił monotonnie.  
Komicznych efektów mu brakło, choć prze-  
cież można było coś obmyślać; pan Kwicziński  
(redaktor Hagedorn) mówił z trudnością, jakby  
miał lekką afazję, co nie zgadzało się z ele-  
gantkami, żywymi ruchami, które tego zdolnego  
artystę odznaczają, a p. Siemaszko (fabrykant  
Mertelmeier) robił jakąś niesmaczną karykaturę  
i mówił różnorodnymi głosami, tylko nie  
swoim. Najlepszym jeszcze z męzczyzn był p.  
Ruszkowski, który postać Hellera oddał wpraw-  
dzie przesadnie, ale z artystycznym zacięciem.  
Pp. Kwiczińska i Stachowiczówna były mi-  
lutkami dziewczętkami.

Spodziewamy się, że na następnym przed-  
stawieniu artyści więcej dołożą starań, gra bo-  
wiem można utrzymać nawet rzecz słabszą, a z

drugiej strony zabić można i dobrą, jeżeli ją  
się gra ot tak — byle się zbyć. (Cs.)

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13 Września.

\* Stan powietrza. Obserwatorjum szkoły pol-  
technicznej donosi:

Średnia temperatura dnia była przy wietrze  
wschodnio-południowym 15°, najwyższa w południe  
20°C, najniższa w nocy 10°C. Niebo z wyją-  
tkiem godzin południowych i popołudniowych prawie  
czyste.

Przy wietrze przesłanianie wschodnim i tempera-  
turze co najmniej wyższej od średniej września,  
niebo prawie czyste, wilgoć powietrza mierna, po-  
godnie.

\* Teatr. Dzisiaj w sobotę d. 13. b. m. po raz  
14 ty znakomite: „Opowieści Hoffmana”,  
(Les Contes d'Hoffmann), opera fantastyczna w 4  
aktach a 5 odsłonach, Jakóba Offenbacha, z panią  
Skalską w trzech głównych i omdniennych rolach.

Jutro w niedzielę 14. b. m. popołudniu o godz.  
w pół do 4 tej: „Karna w a l w Rzymie”, ope-  
ra komiczna w 4 aktach Jana Straussa.

Wieczorem o godz. 7-mej po raz drugi: „Ro-  
deryk Heller”, komedia w 5 aktach Franciszka  
Schönthana.

W poniedziałek d. 15. b. m. po raz piąty:  
„Właściciel Kuzniec” (Le maître de Forges),  
dramat w 4 aktach J. Ohnet’a, z p. Żelazowką  
w roli tytułowej.

We wtorek 16. b. m. po raz piąty w tym se-  
zonie: „Carmina”, opera w 4 aktach J. Bizet’a,  
z panią Boczką w tytułowej roli. Miałeś odgła-  
szyć pani Skalska, Don Jozego p. Alma, Terasadora  
p. Konowicz.

We środę 17. b. m. po raz 7-my: „Góra  
nasi”, komedia w 6 aktach Kazimier



